POCZĄTEK II WOJNY ŚWIATOWEJ W PARAFII UJANOWICE

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2000

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2000/47

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Wypisy z Kroniki parafii Ujanowice napisanej przez Księdza Bernardyna Dziedziaka

Dnia 25 stycznia 1938 (w kalendarzu kościelnym – Nawrócenie św. Pawła Apostoła) wieczorem od godziny 9-tej i w dalszej obserwowaliśmy tę uroczą a groźną zorzę polarną. Ludzie myśleli, że będzie koniec świata! W jednym domu w Żmiącej widzą przez okno to groźne zjawisko i wszyscy modlą się ze strachu, tylko gospodarz stoi i nie modli się.

Wtem słychać w kominie ich domu ogromny łoskot. Chłop wtedy pada na kolana i głośno żałuje za grzechy sądząc, że to koniec świata, i że jego chałpa już się zaczyna zawalać i pagórek sąsiedni wnet ich przykryje. Pokazało się, że to ich kot wpadł do komina i zrobił ten ramot. Starzy ludzie powiadali wtedy, że będzie z tego wojna! Bo tak dawniej bywało, że jak na nawrócenie św. Pawła na niebie czerwono w nocy, to z tego zaraz wojna w tym roku.

Już od wiosny w roku 1939 wszędzie jakiś dziwny nastrój wojenny – jakieś przewidywania, przeczucia. Rok bardzo urodzajny i dobry jak w 1914 r. przed tamtą wojną. Całe lato wyczekiwanie wojny i przygotowywanie się. Każdy czuł i wiedział, że będzie wojna – tylko kiedy wybuchnie?

Aż tu 1-go września idę do kościoła wczas rano w I-szy piątek spowiadać – a tu całe sznury aeroplanów latają. Telefonuję – Wojna zaczęta!! Niemcy bombardują! Na gwałt pobór do wojska i co godzina to nowe wiadomości. Odchodzących do wojska spowiadamy i udzielamy Komunii św. nawet wieczór nie na czczo. 3-go września zjeżdżają pierwsi uciekinierzy cywile

i urzędnicy – sieją panikę, że Niemcy palą, zabijają, a chłopów biorą ze sobą do wojska i do robót.

Powstaje popłoch u ludzi. Limanowscy urzędnicy i obywatele już są w Ujanowicach i 4-go w nocy ucieka dalej. Cały ten dzień 4 września poniedziałek pełno uciekinierów w Ujanowicach a wszyscy rozszerzają i przynoszą Hiobowe wieści. Już Niemcy w Tymbarku! – wołają. Co za popłoch.

5 września rano odjechał z Ujanowic Starosta Limanowej i polska policja. Jeden oficer policji polskiej był bez żadnej broni – widząc to oddałem mu moje rewolwery z nabojami. Ludność widząc, że władze państwowe uciekły, zaczęła chować się po lasach – zwłaszcza mężczyźni. Namawiali i nas księży, żebyśmy uciekli, ale my pomni na nasze posłannictwo zostaliśmy.

Jedynie w obawie spożyliśmy Przenajświętszy Sakrament z kościoła i kaplicy w Krosnej i rozdzieliliśmy się 3-ch po jednemu, bo był wtedy oprócz ks. wikarego Zagólskiego Tomasza jeszcze i ksiądz Michał Wojdak przeznaczony na duszpaterza do Jaworznej, ale na razie mieszkał w Ujanowicach przez sierpień.

Otóż ks. Wojdaka wysłałem do Jaworznej z poleceniem „siedź tam i czuwaj nad tamtą partią parafii”. Ks. Zagólskiego wikarego wyprawiłem do Żmiącej, by tam w kaplicy odprawiał Mszę i był gotów. Sam zaś zostałem przy kościele parafialnym gotów na wszystko i na śmierć! Metryki wywiozłem do Stańkowej, monstrancję i kielichy zakopałem, w kieszeni miałem brewiarz, stułę i oleje św. i krzyżyk – i czekaliśmy końca z pozostałymi ludźmi. 6-go września środa przeszła głucho, jak po wymarciu, w oczekiwaniu czegoś – ani władz polskich, ani Niemców – tylko

najokropniejsze wiadomości o morderstwach i pożodze szerzonej przez Niemców

7-go września odprawiam rano Mszę św. przed Ołtarzem M. Boskiej Nieust. Pomocy. Po podniesieniu słyszę, że auto zajechało przed kościół i nagle w kościele robi się ruch!! Aha! Niemcy!! Moja ostatnia chwila! Poleciłem się Matce Bożej i dalej odprawiam Mszę św. – by choć do Komunii św. doprowadzić i spożyć Najświętsze Postacie. Czuję, że w kościele uspokoiło się. Skończyłem Mszę św. i w zakrystii meldują mi, że Niemcy przyjechali, weszli z najeżonymi bagnetami i a karabinami do kościoła, ale widząc popłoch u ludzi i nabożeństwo w kościele,

wycofali i się i czekają na mnie, bo chcą ze mną rozmawiać. Pomodliwszy się krótko po Mszy św., poleciwszy P. Jezusowi duszę idę do nich, jak na śmierć.

Ochłonąłem nieco, gdy mi jakiś podoficer Szwab zasalutował i mówi: „Sie sind Herr Pfarrer?" – „Ja" odpowiedziałem.- Versthen Sie deutsch?" – „Ja" stwierdzam, i wtedy uczynił mnie tłumaczem i wydał polecenie do ludności: 1) znieść zaraz broń wszelką – u kogo znajdą to śmierć, 2) nie wolno mieć przy sobie noża. 3) gdzie tu kryje się wojsko polskie. Przetłumaczyłem ludziom to wszystko.

A potem ten Szwab zwraca się do mnie i pyta „Haben Sie Wein?" – „Ja" – Bitte Glaswein". Rad nierad mówię mu „Kommen Sie mit", i prowadzę go na plebanię na to wino – ciesząc się w duchu, że moje pierwsze spotkanie z Niemcami skończyło się tylko na razie na „przelaniu wina" – dobrze, że nie krwi. Popił łajdak wina i mówi „O stark"[1],

i zobaczył u mnie na ścianie w westybulum nowej plebanii mapę Polski – ogląda i pokazuje do mnie i do kilku innych obywateli granicę Bugu i mówi – „Dotąd mamy wziąć Polskę". A ja pytam „a dalej to co?" a on na to odrzekł, „że dalej to Russen"!! Zdziwiło nas to wszystkich wtedy – a pokazało się potem za 2 tygodnie, jak Niemcy mieli to ułożone z Rosją – i taki podoficer niemiecki wiedział to. Nie sprawdziło się tylko jego oświadczenie, które wtedy mówił, że my tutaj mamy należeć do Słowacji do „Tiso" – jak on mówił. Widocznie mieli takie układy ze Słowacją.

Takie było pierwsze zjawienie się okupantów w Ujanowicach. Gdy Polska padła w ciągu niecałego miesiąca września, zdawało się nam, że nie ma na świecie drugiego narodu, który by miał taką słabość i hańbę, a gdy we wrześniu ukazały się pierwsze gazety polskie wydawane przez Niemców p.t. „Goniec Krakowski" pełne zjadliwych napaści na były rząd Polski, oraz wsączające jad w nasz organizm, że „Polska była niepotrzebnym państwem", że „Polska niezdolna do bytu", to czarne myśli snuły się nam po głowie – czyżby rzeczywiście koniec Polski? Nie mogliśmy jednak żadną miarą w to uwierzyć – Nie!! Polska będzie, Polska być musi

A potem te koszmarne lata okupacji w ciągłym strachu, w ciągłym napięciu nerwów, ciągłym niepokoju. W kilka dni po rozpoczęciu okupacji zorganizowali Niemcy administrację – gminę (Vogt – wójt), w gromadach Schulze" (sołtys), w powiecie starosta najpierw nazywał się „Landrat". Potem zrobili okręgi t. zw. „Kreishauptmannschaft", dla nas w Nowym Sączu.

Kreishauptmannem był przez całą okupację Dr Busch, a w Limanowej był tylko Landkomisar.

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl

Przypisy:

[1] Rozmowa w języku niemieckim podoficera niemieckiego z ks. Dziedziakiem: Czy Ty jesteś Proboszczem? Tak. Czy rozumiesz po niemiecku? Tak. Czy masz wino? Tak. Proszę szklankę wina! Proszę ze mną. O mocne!